

Paweł Chojnacki: Podstawowe źródła do dziejów „wragizmu”

Na przestrzeni pięciu lat londyńska „Kontra” zaprezentowała dziesięć woluminów „Dzieł” Józefa Mackiewicza, jednak książka obrazująca epistolograficzną relację pisarza z „białymi” Rosjanami wzbudziła natychmiastową ciekawość – pisze Paweł Chojnacki o 36. tomie pism zebranych autora „Drogi donikąd”.

*Spustoszenie w pojęciach moralnych jakie zrobił Dostojewski jest
przerażające*

Jan Lechoń, *Dziennik*, 27 kwietnia 1953.

Po przeczytaniu 36. opusu *Dzieł* Józefa Mackiewicza wydzielenie w recenzji listów Ryszarda Wragi będzie zrozumiałym zabiegiem. Przemknie wręcz przez głowę, że mogłyby znaleźć się w poprzednim tomie pt. *Wielka niewiadoma*, gromadzącym pocztę „do i od innych osób”, m.in. Wierzyńskiego, Miłosza, Andersa, Sergiusza Piaseckiego, Józefa Godlewskiego i Kazimierza Okulicza. Na przestrzeni pięciu lat londyńska „Kontra” zaprezentowała dziesięć woluminów *Dzieł*, jednak książka obrazująca epistolograficzną relację pisarza z „białymi” Rosjanami wzbudziła natychmiastową ciekawość. Mój lipcowy *tweet* o nowości wywołał nadzwyczajną liczbę niemal 22 tys. odsłon.

Ukazały się omówienia, a w prestiżowych periodykach zapowiedziano następne. Pierwszy pośpieszył Michał Bąkowski, dysponując o tyle dogodniejszą pozycją, że edytorka dziękuje mu tradycyjnie we wstępie za lekturę tekstu przed drukiem. Nie o wyścig naturalnie chodzi, lecz o wskazanie, że nie wkraczamy na teren zupełnie nietknięty. A głos Wragi – oficera wywiadu, sowietologa, erudyty – umieściła Nina Karsov w zbiorze choćby ze względu na pokrewną korespondencję z Natalią Grant-Wragą, wdową po jedynym Polaku z grona siedmiu współtwórców niezwykłej kolekcji.

Białogwardyjcy

Huknijmy na start z nagana, a nie z kapiszona, nawiązując z listami rozmowę. Mackiewicz do Romana Gula, w podzięce za perspektywę wysyłki „Nowowo Żurnala”: „Pana pismo uważam za jedno z najlepszych w ogóle. Oczywiście, bardziej interesujące i na o wiele wyższym poziomie niż polska, paryska «Kultura», która na dobitkę obrała linię polityczną nie do przyjęcia dla przyzwoitego człowieka”. Cztery lata później, w 1965 roku, także napomknie: „Przyjdzie np. polska, paryska «Kultura», zajrzę, przeczytam kilka linijek i rzucę... A wczoraj otrzymałem «Nowy Żurnał» i od razu przeczytałem już połowę. Wszystko jest ciekawe. I żonie opowiadałem”. Bo i Barbara Toporska przechadza się po kartach.

„Białogwardyjska” emigracja... Polemiką z „Kulturą” pod tym właśnie nagłówkiem rozpocznie Wraga nowy, 1957 rok w (także) paryskiej „Syrenie”. Gdy Juliusz Mieroszewski wyzwie emigrację polską od białogwardyjców napotka ripostę: „Nie-białogwardyjski jest wyłącznie

zespół «Kultury» a przede wszystkim sam p. Mieroszewski, będący (we własnym mniemaniu oczywiście) postępowcem, radykałem, demokratą, rewolucjonistą itp. I to najczystszej wody”. Dla Wragi, użyta przez „Zożikiewicza polskiej emigracji” inwektywa „białogwardyjski polski Londyn” błysnie komplementem. Wszak „bolszewicy używają go dla wyrażenia pogardy i nienawiści dla swych wrogów”, w ich brzmieniu ma oznaczać reakcję, podczas gdy każdy „ustrój komunistyczny jest z reguły, zarówno w swej treści jak i formie, największą reakcją jaką wydała historia świata”.

Wróćmy do Mackiewicza. Zapewnia dalej Gula: „[...] jestem gotów zawsze z radością napisać coś nadającego się dla «N.Ż.», ale, przyznając, trudno mi oceniać polską literaturę w Ludowej Polsce, ponieważ nie uważam jej za «polską», ale za komunistyczną, podobnie jak nie uważam literatury sowieckiej za «rosyjską»”. „Ja też tak uważam” – podchwyci nowojorski redaktor – „Zarówno Polska, jak i Rosja próbują, oczywiście, przejawić się niekiedy w tej literaturze, ale komunistyczne obręcze są całkiem żelazne – i zwłaszcza na to nie pozwalają”. Dopowie niedługo Iosif Antonowicz (tak Mackiewicz niekiedy sygnuje listy do braci-Moskali): „Choć w literaturze nigdy niczego dokładnie nie wiadomo i nie sposób przewidzieć”, dodając, że kilka dni wcześniej wygłosił w Zurychu prelekcję „na temat «loteryjnego» charakteru literatury”. To tytułowa, nieznana dotąd Wielka Niewiadoma z poprzedniej *Dzieł* odsłony. I ten motyw podejmie Ryszard Wraga w ankiecie „Wiadomości”.

Wykłada 17 sierpnia 1958 roku: „Staram się czytać możliwie wszystko, kiedy i gdzie tylko dopadam literatury krajowej. [...] Nauczyłem się traktować krajową prozę i poezję przede wszystkim jako «materiał poznawczy», jako «dokumentację historyczną». Ale tego, co jest

głównym zadaniem literatury – «zachwycenia», – nie przeżywam, nawet czytając powojenne utwory niegdyś ulubionych prozaików i poetów. Nie oznacza to bynajmniej bym nie widział wśród ludzi piszących w Kraju talentów, i to niekiedy wielkich talentów. Współczesna literatura krajowa stanowi znakomity dowód, jak ta cała rewolucja – obojętne, bierutowska czy gomułkowska – jest duchowo, moralnie i uczuciowo obca Polakom”. Stwierdzi śmiało, że podział na literaturę krajową i emigracyjną „jest czysto katalogowy”: „Oportunizm bardziej niż polityka i geografia określa linię podziału”. Czy nie nazbyt bezceremonialnie szasta koniunkturalnym wskaźnikiem? Czy najpierwotniejsza kategoria nie tyczyć będzie jednak grozy zewnętrznej opresji?

Nie goły to incydent zbiegu zainteresowań. Raportuje Mackiewicz w 1973 roku Sergiuszowi Wojciechowskiemu, że znowu sprzeciwił się „mieszaniu pojęć” Rosja – Związek Sowiecki. Tekst *Nie ma polskiej drogi do wyzwolenia* wznieci „w polskich sferach prawdziwą burzę (podziemną), ale tylko jedną napaść otwartą” (*W sidłach sztywnej doktryny* Józefa Łobodowskiego). W świeżych tomach *Dzieł* przyłapiemy młodego kontrrewolucjonistę na wahaniu, odkryjemy, że nie zawsze tak patrzył. W 1930 roku wikła „tendencje polityki zagranicznej Sowietów i wojującego imperializmu proletariatu moskiewskiego” (*Najstarsi tego nie pamiętają ludzie*, t. 31, 2021), a i po trzech latach padną wymiennie dwa sprzeczne wyrazy (*Wrzaski i bomby*, t. 33, 2021). Przywołując nie tak dawno przełomową rozprawę *Nie Rosja, ale Sowiety* Dariusz Rohnka zauważy: „W 1947 roku, gdy swój artykuł pisał Mackiewicz, jego teza była przynajmniej dyskusyjna. Dziś została zepchnięta poza margines”.

W stulecie *Manifestu komunistycznego* kieruje Wraga wezwanie *Do przyjaciół Rosjan*: „Trzydzieści lat, w których ciągu komunizm ustabilizował się na terenie Rosji, związały w świadomości całego świata pojęcia komunizmu i rewolucji z Rosją i narodem rosyjskim i w pojęciu tego świata obarczyły naród rosyjski odpowiedzialnością nie tylko za powszechne zagrożenie, lecz i za przyszłość całej ludzkości. Nie pomogą najsztudniej analizy, nie pomogą świadectwa znawców zagadnienia: słowo «bolszewizm», słowo «Sowiety» uznane są za synonimy Rosji i rosyjskości. Nie zmienia także w niczym sprawy fakt, że naród rosyjski jest sam jedną z najbardziej poszkodowanych ofiar bolszewickiego totalizmu. Jasne staje się dzisiaj dla najbardziej nawet powierzchownego obserwatora, że nie może być mowy o likwidacji bolszewizmu bez udziału narodu rosyjskiego”. Jakże Mackiewiczowskie są ostatnie zdania...

Piękny esauł i naftalina Marszałka

Pomnikowy list Wragi z 15 stycznia 1963 roku. Wcale nie dlatego, że deprecjonuje w nim swój referat *Polska a „kapitalistyczna interwencja” wobec ZSRR 1918–1920*, odsłaniając zarazem przed Mackiewiczem jeden z pseudonimów (Bernard Andreus). Broszurę, „niepotrzebnie wydaną przez Giedroycia” (Oddział Kultury i Prasy 2. Korpusu, Rzym 1945), zakwalifikuje teraz nader skromnie. To nic nad bieżący „materiał informacyjny” dla ministerstw, „przeznaczony do odpierania ataków sowieckich” w wojennej dobie. Autor opublikowanego w Krakowie w 2023 roku obszernego wyboru *Pism sowietologicznych* Jerzego Niezbrzyckiego (czy to aby rzeczywiste nazwisko wywiadowcy, a nie np.

Jerzy Ryszard Antonowicz-Fijałkowski – wariant, który cytuje Nina Karsov w biograficznej nocie?) zaliczy pochopnie ów doraźny raport do „bardzo ważnych pozycji”.

Mackiewicz, w spóźnionej recenzji z 1956 roku, nie miał litości dla rodzimego odżegnania się od interwencji w Sowietach – „tezy wymienionej pracy są przykre, a dla mnie osobiście odrażające”. Czyżby właśnie z tego powodu, dla Marka Kornata – „bardzo ważne”? We wprowadzeniu profesor serwuje sucho opinię Włodzimierza Bączkowskiego (choć chyba dzielił się nią pierwszy Włodzimierz Popławski) o młodym Wradze, ochotniku z armii Petlury, walczącym w obcym uniformie, lecz „we wspólnej sprawie”. Tymczasem należy koniecznie uwypuklić malowniczość kostiumu, w którym dziewiętnastolatek meldował się Naczelnikowi Państwa. Jerzy Giedroyc w *Autobiografii na cztery ręce* powtarza za świadkami scenę, gdy do Warszawy przyjechał „ukraiński esauł”: „Piłsudski obejrzał piękny mundur Niezbrzyckiego i powiedział: «No, chłopcze, to do naftaliny. A ty się bierz do roboty”.

Wziął się. Charakteryzuje Mackiewicz w 1980 roku w poczcie do mieszkającego w Stanach Borysa Kowery – „był taki «dwójkarz» w Warszawie”: „Obydwaj [z Sergiuszem Woyciechowskim – P.Ch.] specjaliści od sławetnego «Trustu»”. Po sześciu miesiącach adresat odwoła się mimochodem i po trosze wymijająco: „Gdy mowa o Sołżenicynie, to zawsze sobie przypominam uciekiniera z ZSSR na początku lat trzydziestych Iwana Sołoniewicza z rodziną. Obwiniono go w różnych rzeczach, przy tym ze strony poinformowanej (np. Ryszard Wraga). Próba czasu wykazała jednak, że podstawy do oskarżenia nie było”. Niemniej już wcześniej wykonawca w 1927 roku zamachu na

bolszewickiego pośła Wojkowa (strzelał doń celnie na stołecznym dworcu) zasygnalizuje, iż sądzi podobnie – aktualna wtedy sprawa dysydentów „jest w pewnym stopniu manipulowana przez Sowiety”.

Wymianę listów zainicjował dar, który Kowerda pochłonał „jednym tchem”: „Myślę, że nie ma sensu pisać mi Panu o wartości książki jako źródła dla należytego umiejscowienia wielu wypadków i działań z niezbyt jeszcze odległej przeszłości”. Siedemnaście lat wcześniej podobnie dziękował Wraga: „Obawiam się tylko, że pozostanie ona jedynie «dokumentem» i że przeznaczeniem jej będzie ułatwienie komuś, kiedyś w przyszłości zorientowanie się w naszych łajdackich czasach”. Zastrzega: „Jestem bodaj tylko większy pesymista od Pana: Pan miejscami przebąkuje o froncie antykomunistycznym. Ja nie widzę nie tylko frontu, ale nawet grup [...]. Widzę jednostki, nierównomiernie lecz rzadko rozsiane, równie bezsilne jak Pan i ja”.

List „na ponad 30 stron”, jak zdradzi przy innej okazji Mackiewicz, stanie się dla niego punktem wyjścia do ostatniego programowego exposé *Na przekór przymusowemu „Chceni”* (przedruk w tomie 24., *Wielkie tabu i drobne fałszerstwa*, 2015). Tekst z sierpnia’ 80, a mimo to – nie à propos Sierpnia (przynajmniej nie bezpośrednio). Na razie, w 1968 roku, przypomina świeżej wdowie, Natalii Wradze – „poświęciłem Pani Mężowi cały rozdział”. To *Pierwsza wielka prowokacja o rzekomej „ewolucji komunizmu”, o „tajnej aferze «Trustu» GPU” w latach 1921–1926*. Współudział ten nie przeszkodzi, by wnet po premierze Mackiewicz przekonywał Gula, kto mógłby w jego czasopiśmie omówić *Zwycięstwo prowokacji* (bo o nim ani chybi mowa): „Wraga byłby najlepszy, gdyby nie był zupełnie nieznośnym leniem, zresztą ma chore oczy”.

Jakże chciałoby się uczestniczyć w tamtych sporach o jeden z najważniejszych polskich traktatów politycznych XX wieku! Na przykład: Londyńczyk – Jedlicki – Mackiewicz. Ten ostatni w liście do Michała K. Pawlikowskiego (tom 34. *Dzieł*, 2022): „To co napisał Mieroszewski wydaje mi się nie tyle «zamówienie społeczne», co typowy «donos społeczny»”. Komentuje, że odwiedził go Witold Jedlicki: „Naturalnie wychodzimy z różnych opcji, zupełnie nawet przeciwstawnych, a – wnioski są podobne”. Również Wraga potwierdzi (wszystko w jednym liście!), że zna artykuł *Żydy i Chamy*, „który – Pan wie lepiej ode mnie – narobił nieprawdopodobnego rwetesu wśród łapsów z Free Europe [Radia Wolna Europa – P.Ch.], jako że jest jeszcze jednym uderzeniem w ich oportunistyczne spekulacyjki”.

Jedlicki stanie po stronie dyskutanta z Monachium na Giedroycia łamach, a pokierowanie do obrony widnieje w nieodzownych notach. W „Nowym Żurnale” stanęło w końcu na Karolu Wędziagolskim, jednakże zasadniczy list Wragi pozwala zrekonstruować argumenty niepowetowanej recenzji (przecież: „byłby najlepszy”!). Józef Mackiewicz był świadom, że skomponował „książkę ostro kontrowersyjną”, „poddającą krytyce prawie wszystkie najbardziej zasadnicze współczesne tezy narodowe, słowem książkę, jak na moją znajomość rodaków, w najwyższym stopniu drażliwą”. Jej ocenę zawarł w wykładzie *Wielka Niewiadoma*: „Nie mam dużo przyjaciół, a byłem zrezygnowany już, że utracę tę resztę do cna. I oto moja prognoza okazała się z gruntu fałszywa. [...] Byłem przekonany, że książka [...] spotka się z bojkotem solidarnego przemilczenia ze strony polskiej prasy emigracyjnej. Stało się wręcz przeciwnie”.

Pylek na szkatułce

Ciekawe, że z wymiany zdań w 1963 roku z Pawłem Jankowskim, szefem kancelarii cywilnej prezydenta RP Augusta Zaleskiego (*Dzieła*, tom 26., 2017) wynika, że *Zwycięstwo prowokacji* dystrybuował księgarz, ale i wytrawny agent Bronisław Świdorski. Skarży się Mackiewicz wileńskiemu koledze: „[...] nie raczył mi nawet odpowiedzieć, gdy go poprosiłem, aby wysłał to, co wziął dotychczas ze sprzedaży mojej drugiej książki”. Nie ma (zafrasowany wiecznymi problemami materialnymi) na myśli ogłoszonej w trefnej – jak miało się okazać – oficynie *Sprawy pułkownika Miasojedowa*: „Wściekłość [...] ogarnia, że te moje grosze obraca i łąta na wydawanie prokomunistycznego pisemka”! Tłumaczy w 1965 roku Juliuszowi Sakowskiemu: „Później zerwałem z nim, gdy przeszedł na gadzinówkę” (tom 27., 2019). Niepotrzebnie się martwił – rozbijacka „Kronika” finansowana była dostatecznie szczerze przez służby specjalne komunistów.

W recenzji pt. *Jacyś biali Rosjanie* Michał Bąkowski przyznaje: „Słyszałem zarzuty, że zbyt długie są niektóre przypisy w tomach *Dzieł* Mackiewicza. Odnoszę wrażenie, że Ninie Karsov przyświeca zawsze złota zasada adekwatności, a nie profesorskie dyrdymałki na temat długości”. To prawda, niejedna adnotacja przeradza się w „krótki esej, nasycony wiedzą i erudycją”: „Co więcej, jest to esej w postaci narracji szkatułkowej, w której redaktor tomu przedstawia nam szkatułkę pełną skarbów, a w niej kolejne szkatułki, otwierające coraz to nowe wątki narracyjne i coraz szersze perspektywy”. Dariusz Rohnka, wypowiadając się na tym samym portalu „Wydawnictwa Podziemnego”, postawi kropkę nad „i”: „Nina Karsov dokonała niemożliwego, dystansując edytorskim kunsztem wielkie instytucje badawcze”.

Wiarogodności zasadnym ocenom przyda nie dalsza, zasłużona, laudacja a sypnięcie dla smaku kilku słońszych ziaren. W liście z 28 stycznia 1973 roku Sergiusz Woyciechowski zaznacza, że zareaguje na „memorandum” Mackiewicza wyjątkowo w języku rosyjskim (wyjaśnia dlaczego). Z odsyłacza dowiemy się, że tekst nie ocalał. Jednak w broszurze „*Trust*” nr 2. *Nowy plan zniszczenia antykomunizmu* (Monachium 1976) natkniemy się na passus: „Wspomniany już kilkakrotnie wybitny pisarz rosyjski, Sergiusz Woyciechowski [...], w liście do mnie z 28.I.1973 czyni [...] uwagi, które pozwałam sobie zacytować w skrócie” – tu następuje dłuższy, składający się z siedmiu punktów, urywek (*Optymizm nie zastąpi nam Polski, Dzieła* t. 18, 2005). Tak więc (przynajmniej „w skrócie”, ale zapewne najistotniejszym) anonsowany odzew na szczęście nie zginął.

Czytelnika rozbestwionego „skończonym mikro-arcydziełem” (celny termin Michała Bąkowskiego) odredakcyjnych didaskaliów uradowałaby przypuszczalnie informacja, iż prócz polskiej edycji z 1933 roku, powieść Romana Gula o Borysie Sawinkowie i Jewno Azefie pt. *Generał Bo* opublikowała ponownie w Warszawie w roku 1958 „Książka i Wiedza”, „bez zgody autora i bez płacenia mu honorariów”, o czym donosi Józef Mackiewicz w *Zagadce* z 1962 roku (*Szabla i pałka gumowa, Dzieła* t. 23, 2015). Rzecz jasna wolną wolą edytora jest wybrać ten a nie inny ornament. Ranga wydobytych drobiazgów zamyka się wszakże w tytule powyższego wtrętu – to pyłki na misternej szkatule.

Między Lechoniem, Hostowcem a biesem

Zbyt surowo oceniał Popławski, wyrokując w nekrologu o przyjaciela „raczej matowej i wcale nie łatwej fakturze pisarskiej”. Nie sam list-gigant zada kłam ocenie. Spośród licznych prac Niezbrzyckiego wyróżnijmy ze względu na tytuł $P=mV^2/2$ z 1942 roku (recenzję *Przemian sposobów walki* Tadeusza Śmigielskiego, Londyn 1942). Natomiast szkic oparty na kanwie rozważań Cata o Dostojewskim złamał Mieczysław Grydzewski na jednej kolumnie „Wiadomości”, tuż obok eseju Lechonia i w numerze, gdzie pokazał i słynny *Gwiazdozbiór przemytników* Jerzego Stempowskiego (1948). Spostrzegął tam Wraga, że „dwoistość Dostojewskiego znakomicie symbolizuje dwoistość Rosji”: „Wszyscy – nie tylko prawosławni prorocy – są straszni. Ale ten prorok szczególnie! Jest on jak wyjęty z Apokalipsy. Naród, który nie tylko wydaje, ale który musi mieć takich proroków, nie może iść zwykłymi drogami rozwoju”.

Wyżłóśliwiał się Karol Zbyszewski, że oferował Niezbrzycki „przepowiednie stylem Nostradamusa, cokolwiek się wydarzało – musiało się trochę sprawdzić”. Z objaśnień do omawianego tomu dowiemy się nadto, że inicjował pojawienie się na łamach londyńskiego tygodnika „brulionowych notatek” Zinajdy Gippius w przekładzie Doroty Obuchowicz (Marii Czapskiej): *Rok 1920 w Polsce, Przyjazd do Warszawy* oraz *Wojna z bolszewikami*, a uzupełnijmy, że umiał inspirować z rozmachem. Stefania Zahorska w *Wołaniu o ideę* odniesie się do dylematu z „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” *Czy bliski jest koniec świata stalinowskiego?* (1950). Lecz o dwa lata późniejszy list do najważniejszej gazety niepodległościowego wychodźstwa nas tutaj zatrzyma: *Nie ma żadnej „sprawy Miłosza”*.

Lokalizuje w nim Wraga rolę rzeńskiego uciekiniera, jako narzędzia „bolszewickiego aparatu dywersyjnego na Zachodzie” i czyni to nie tylko przez pryzmat porzuconych, dyplomatycznych funkcji przyszłego noblisty: „Artykuły, które Miłosz drukuje [...] są szkodliwe dla sprawy polskiej i walki z bolszewizmem. Są one mętne, spekulacyjne, zniekształcają rzeczywistość w Polsce, gloryfikują kolaborantów i aparat sowiecki, nie występują nigdzie wyraźnie przeciw bolszewizmowi, nie atakują Sowietów”. Wyjaśnia w przytoczonym – niejako bonusowo – przez Ninę Karsov liście do Janusza Laskowskiego: „[...] powstała legenda, że ja uważam Miłosza za agenta sowieckiego. Tylko tacy naiwniacy w sprawie wywiadu jak Czapski i Giedroyc mogli taką rzecz wymyślić. Agent – to dobre dla czasów I-szej wojny. Takie coś dziś nie istnieje”.

Już w 1958 roku w artykule *O ludziach z kompleksami* klarował: „Mamy skłonność do upraszczania pojęcia agentur obcych. Wydaje się, że agenturą obcą są tylko ludzie będący na żołdzie u wroga, działający według jego rozkazów, otrzymujący wyraźne instrukcje. Praktyka jednak wykazuje, że **najbardziej zasłużonymi są nie ci, którzy są na jego żołdzie lub otrzymują stałe instrukcje działania, ale ci, którzy swą samorzutną, tymi czy innymi względami podyktowaną działalnością pomagają wrogowi w jego polityce**. Są oni niebezpieczniejsi chociażby dlatego, że jest rzeczą niezmiernie trudną, prawie niemożliwą dowiedzenie im winy”.

Naświetla w dalszym ciągu Laskowskiemu 4 kwietnia 1962 roku: „Miłosz oczywiście nie «wybierał wolności». W paru miejscach swej książki o Europie sam przyznaje, że nie rozumie **dłaczego go wypuszczono**. To z czym przyjechał było w **tym czasie** [wszystkie

wytłuszczenia w oryg. – P.Ch.] jak najbardziej na rękę W[arsza]wie, bo odprowadzało uwagę od zagadnień społecznych ważnych w kierunku drugorzędnych spraw intelektualistów polskich. Wyobraźmy sobie że październik 56 r[oku] nie nastąpił – przecież to wszystko co Miłosz pisał byłoby klasyczną dezinformacją. Miłosz to był taki Szulgin z 1926 roku w wydaniu polskim, obliczonym nie na durnych sztabkapitanów i gwardiejców, lecz na bezpłciowych, zhistryzowanych polskich intelektualistów spod znaku Gombrowicza”. Zmanipulowanie w 1926 roku przez Sowiety Wasilija Szulgina, „jednego z najwybitniejszych działaczy monarchistycznych na emigracji” odmalował Niezbrzycki w podanym u Giedroycia w 1949 roku *Truście*, z którego to właśnie korzystał Mackiewicz w *Zwycięstwie prowokacji*.

W jednym ze wzbogacających 36. tom aneksów znajdziemy fragmenty dwóch listów Ryszarda Wraga do Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Nadawca zwierzy się 4 lutego 1962 roku: „Od lat paru piszę coś w rodzaju studium «kompleksu dwójki», w którym przeprowadzam tezę, że tzw. intelektualiści mają niezdrowe ciągoty do «dwójek» i prędzej czy później każdy z nich w jakiejś «dwójce» ląduje. Niestety wielu rzeczy napisać jeszcze nie można, ale i to co można wystarczy. (Nawiasem mówiąc, tezę moją «pożyczyłem sobie» pośmiertnie od Struga, który raczył się u mnie konsultować w sprawie techniki szpiegowskiej gdy pisał swój [Żółty] Krzyż – tylko że Strug patrzył na to z innej strony)”. Wróci zaraz autor *Innego świata*.

Nawiasem mówiąc, pasjonujący byłby rejestr niedokończonych robót sowietoznawcy. Martwi się Natalia Wraga: „Stoję przed problemem książki męża o sprawie Tuchaczewskiego. Zebrał masę materiału i mam zamiar spróbować ten materiał opracować. Bardzo mi brak jego wiedzy wojskowej”, a Popławski nadmienia o „całkowicie wykonanym

«szkielecie» do historii myśli i doktryny wojennej sowieckiej pomiędzy pierwszą i drugą wojną światową». Co jeszcze? Czy w jego dokumentach utonęła też teoretyczna dysertacja o stosowanej metodzie?

Nieboszczyk, który śni

Redaktor brukselskiego „Czasowaja”, Wasilij Oriechow, bije na alarm 30 marca 1975 roku w liście do Józefa Mackiewicza – „przeciwko Panu toczy się nadal wściekła kampania organizowana przez «Kulturę» i «Russkiju Mysl»”. Pierwsza wydrukowała, druga w części powieli „zgoła paskudny artykuł”, gdzie „dosłownie ni w pięć, ni w dziewięć, porównują Pana z Ryszardem Wragą, którego przedstawiają humorystycznie”. Puentuje: „Szczerze mówiąc nie spodziewałem się takiej «mafii» szkodzącej Panu”. We „wstępniaku” (jak wskaże Nina Karsov na podstawie listu Giedroycia) pióra Herlinga-Grudzińskiego pt. *Obserwatorium. Program – Obszar ULB – „Kontynenty”*, w marcowym numerze czytamy: „Nieboszczyk Ryszard Wraga marzył pod koniec życia o napisaniu książki *All My Life I Spied Russia*”. Przerwijmy na chwilę.

Ćwierć wieku wcześniej, w dobie układającej się kooperacji, „nieboszczyk” wystąpił w „Kulturze” ze znanym nam tekstem, kończąc go wymownie: „Trust nr 1”. Zaznaczono wtedy neutralnie, że materiał jest tłumaczeniem rozdziału większej całości, „która w najbliższym czasie ukaże się w Stanach Zjednoczonych”. To ona tak śmieszy po latach, gdy ćwiczy się Herling w szyderstwie: „Ożywiał się gdy o niej mówił, ale od czasu do czasu w jego oczach zapalał się jakby błysk rozterki. Supozycja może być nietrafna, ten błysk jednak zdawał się oznaczać: czy przypadkiem moje szpiegowanie Rosji przez całe życie

nie doprowadziło mnie do jej przeszpiewania, czy aby nie działam mimo woli na korzyść Sowietów głosząc i dowodząc że cokolwiek pochodzi stamtąd musi być prowokacją bądź dywersją, czy taka wizja wyłącznie wywiadowcza nie leży właśnie w interesie systemu par excellence zamkniętego?”. Dywaguje: „Jeżeli miewał istotnie podobne wahania, to zmienić się już nie potrafił. Aż do śmierci węszył wszędzie «prowokacje», «montaże», «agentów»”. Konkluzja: „«Wragizm», jak widać, ma swoich kontynuatorów”.

A jakże! Natalia do Mackiewicza, 10 maja 1975 roku – „posyłam Panu kopię swego listu do «Russkoj Mysli» – odpowiedź na inspirowany artykuł o wragizmie” (pod tym bowiem tytułem ukazała się nota). „Oni go, oczywiście, nie wydrukują”. Wydrukowali – replika znów czeka w cennym odnośniku: „Nie mogę nie wyrazić wielkiego zadowolenia na wiadomość, że paryska prasa emigracyjna z nazwiska mego zmarłego męża, Ryszarda Wragi, utworzyła nowy termin «wragizm» [...] Szczególnie cieszy myśl, że jego nazwisko stało się symbolem walki przeciw sowieckiej prowokacji, montażom i «podstępny operacjom», innymi słowy, przeciw dezinformacji i łgarstwu, i że w przyszłości wierność wragizmowi będzie łączyła uczonego szukającego prawdy i sowietologa, który nie zgadza się przyjmować na wiarę każdego słowa mającego źródło w świecie komunistycznym”. Również w książce *Disinformation: Soviet Political Warfare 1917–1992* (Leopolis Press, Waszyngton 2020) wymieni autorka „określenie «wragizm» będące symbolem gruntownej analizy i badań, których celem jest ujawnienie prawdy skrywanej metodą dezinformacji”.

Włodzimierz Popławski (po zapożyczony w „Wiadomościach” epitet „*Espionage Expert*” sięgnął do dedykowanego Wradze *obituary* z „The New York Timesa”) uzupełni definicję o kolejne punkty: materiały

wywiadowcze „skrupulatnie analizowane, porównywane, sprawdzane aż do znudzenia, odcedzane z laboratoryjną dokładnością”. Gdy ich braknie, odezwać się musi „jakiś «górnny węch» do wynajdywania w najbardziej zachwaszczonych archiwach czy bibliotekach tych tekstów bądź książek”, których akurat potrzeba. „Górnny węch” dawał o sobie znać także spoza plew papieru. Słynny „nos Wragi”! Wywęszyłem go kiedyś, posiłkując się wymianą listów redaktora „Kultury” z Juliuszem Mieroszewskim i dziwiąc się, jak szybko ze „świątyni znawcy przedmiotu” jego właściciel stał się niegodnym polemiki „prymitywem”, „świnia z urodzenia” i szmirowatym „ciemnym typem”.

Hasła „styl Wragi” korespondenci uchwycą się jako skrótu dogodnego w anihilacji innych, odmiennych „Kulturze” poglądów. A skąd „nos”? Po prostu – nie spodobał się! *Displicuit nasus tuus!* Padłeś ofiarą kaprysu, stając się ilustracją sentencji z *Satyr* Juwenala. Powielał klechdy Józef Czapski w 1983 roku. Gdy Wraga miał „rozpowiadać, że Miłosz przybył niewątpliwie jako «wtyczka», więc jako agent sowiecki” odwiedził go z Giedroyciem, „pytając na jakich podstawach opiera taką opinię o Miłoszu, który wówczas u nas już mieszkał”: „Wraga jako odpowiedź miał tylko jedno, wskazał na swój nos”. Wstali żegnając się, by z rozmówcą nigdy się nie spotkać: „Dla Giedroycia był to gest niebłahy”, przyjaźnili się od wieków.

Wreszcie recepturę „wragizmu” poszerzyć wypada o eksponowane przez Popławskiego talenty dialektyczne, „uzupełniające logikę rozumowania, sugestywność i niezawodną trafność natychmiastowej argumentacji, a przede wszystkim prawdziwą i głęboką wiedzę nie tylko o Sowietach, ale o Rosji, o Ukrainie”. Wiedzę zdobytą przy najprzeróżniejszych okazjach najprzeróżniejszymi metodami. Ach, odnaleźć trwającą „wiele lat” korespondencję Niezbrzyckiego z Iwanem

Buninem, którego pozostawał entuzjastą czy wspomnienia o pieśniarzu Aleksandrze Weretyńskim! A może zachowały się też te o Michaiile Bułhakowie, szerzej rozwinięte niż skąpa aluzja w jednym z listów („Był moim korepetytorem w Kijowie w czasie I-szej wojny i on to zaraził mnie wielkim zainteresowaniem do ros[yjskiej] literatury”)? Spotykał go potem wielokrotnie.

Sportretowane wyżej zaabsorbowanie konceptu „wragizmu” krystalizuje się w proces nadania ideowej struktury metodycznemu „szaleństwu”, które ujmujemy w tym miejscu w kategoriach historycznych – jako wielki bunt bezsilnych indywidualistów. Odwrócony sens czyni z kpiny pełne wartości oręż. To spontaniczna manifestacja – nie tyle po stronie akceptowanego przez masy „roзумu” i „rozsądku”, a za wiarą w prorocstwo osób ponadprzeciętnych i natchnionych, poniekąd wręcz sprzymierzonych z wielką tajemnicą. Nieodgadnione słowa te hołubimy za Wieszczem (*O ludziach rozsądnych i szalonych* Adama Mickiewicza!). Prowadzeni przez Alinę Kowalczykową oraz jej „romantycznych szaleńców” bierzemy je wszystkie i wszędzie w cudzysłów.

Józef Mackiewicz niuansuje z gracją 25 listopada 1968 roku: „Ze zmarłym Mężem Pani różniliśmy się nieco tylko w ocenie postaci Piłsudskiego i jego polityki w latach 1919/20. P[an] Wraga był jego niezłomnym stronnikiem”. Był i rówieśnikiem Mackiewicza. Czy gdyby dożył jego wieku, ich interwencyjny duet, demaskujący w latach siedemdziesiątych wysyp „dysydentów” z ZSRS i montaż „Trustu 2” na emigracji mocniej by zaistniał? Czy nie lęk przed pomnożoną mocą

przebija w *Obserwatorium* i antycypuje tryby, w których ich potencjalnie wspólna akcja byłaby mielona? Przecież, jak podkreślał Ryszard Wraga w eseju o Dostojewskim: „Zanim ludzkość nadaży by zrozumieć i zgłębić nowe objawienia, idea przechodzi przez bagno uproszczeń i kołtuństwa”. A o treści idei Mackiewicza więcej mówią pozostałe listy.

Paweł Chojnacki

Książka recenzowana: J. Mackiewicz, Sergiusz Woyciechowski, Borys Kowerda, Ryszard Wraga, Natalie Grant-Wraga, Roman Gul, Fedor Stepun, Sergiusz Kryżycki. *Listy, opracowanie i przypisy, tłumaczenie tekstów rosyjskich* N. Karsov, *Dzieła*, t. 36, Londyn 2024; str. 646.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
